

A ja pamiętam wielkie, śmieszne kolorowe muchy w kropki, które zakładaliśmy na szkolne apele. Każda klasa szczyliła się innym kolorem tych wyrafinowanych ozdób... Z jaką dumą zakładaliśmy te cuda na swego rodzaju święto, jakim był apel szkolny... Do tego granatowy fartuszek z białym kołnierzykiem... Bez szemrania i dyskusji. Jedyną ekstrawagancją, na jaką można było sobie wtedy pozwolić był granatowy sweter (ale tylko w starszych klasach).. Gdzie są dziś uczniowie, którzy wyglądają jak uczniowie? ... Już tylko we wspomnieniach...

Pamiętam także śmieszne czyny społeczne (odbywające się najczęściej w soboty), kiedy uczniowie ze swoimi wychowawcami wykonywali najdziwniejsze czynności służące dobru publicznemu. Pamiętam ciepły dzień, kiedy to wyposażeni w wielkie słoje zbieraliśmy ochoczo stonkę z ziemniaków na naszych wręczyskich polach... Gdy jadąc do Częstochowy mijam kopalnię na Malicach z sentymentalnym uśmiechem wspominam zalesianie pokopalnianej hałdy... Ileż razy wkopywaliśmy drzewką koroną do ziemi, a korzeniami do góry... Ale te, które miały szczęście i zostały wkopane prawidłowo dumnie zdobią górę i szumiąc wspominają małe, uczniowskie rączki, które dały im życie...

Rita Jasnos, rocznik 1969